

Kanonizacja Jana Pawła II dla ludzi niewierzących była tylko wydarzeniem historycznym, które zapisało się pod konkretną datą jako jedno z wielu tego typu wydarzeń w Kościele. Natomiast dla wierzących była znakiem, który odsłania niezwykle istotne przesłanie. W tym rozpoznaniu wydarzenia jako znaku ważna była nie tyle sama kanonizacja, co oko-



liczność kanonizacji Jana Pawła II, która przypadała w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, czyli w ustanowione przez niego święto Miłosierdzia Bożego.

Ten dzień – pierwsza niedziela po Wielkanocy – był bowiem dla Papieża, już za jego ziemskiego życia, dniem szczególnym. W tym dniu w czasie celebracji eucharystycznej nawiązywał do oręǳia Miłosierdzia, które Jezus przekazał przez św. Siostrę Faustynę Kowalską ze Zgromadzenia Matki Bożej Miłosierdzia. Ten dzień wyznaczył też dla beatyfikacji i kanonizacji Apostołki Bożego Miłosierdzia. Ten dzień – pierwsza niedziela po Wielkanocy – był także w życiu Jana Pawła II jakimś swoistym wyznaniem jego wiary. Mówił o tym m.in. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach, gdy dziękował Jezusowi Miłosiernemu, że dane mu było spełnić Jego życzenie i wprowadzić do kalendarza liturgicznego święto Miłosierdzia Bożego, wówczas tylko w Polsce. W czasie kanonizacji Siostry Faustyny, 30 kwietnia 2000 roku, wprowadził to święto dla całego Kościoła, a dwa lata później na jego polecenie Penitencjaria Apostolska wydała dekret dotyczący zyskiwania odpustów w tym dniu przez akty czci Bożego Miłosierdzia. W wigilię tego święta odszedł do domu Ojca Niebieskiego, a potem w to święto był beatyfikowany i kanonizowany. Te fakty – związane ze świętem Miłosierdzia Bożego – w życiu Jana Pawła II i po jego śmierci tworzą szczególny znak: mówią bowiem o tym, że nie jest to jakaś przypadkowa zbieżność zdarzeń, ale

przemyślane działanie Papieża i znak od Boga, niosący określone przesłanie dla Kościoła i świata.

Przesłanie, jakie niesie kanonizacja Jana Pawła II, winno być odczytywane w kontekście całego jego życia, szczególnie w kontekście jego posługi na Stolicy Piotrowej. Już bowiem na początku swego pontyfikatu, z okazji pierwszej rocznicy ogłoszenia encykliki „*Dives in misericordia*”, pierwszego tej rangi dokumentu w całości poświęconego miłosierdziu Bożemu i ludzkiemu, Ojciec Święty Jan Paweł II wyznał, że głoszenie oręǳia Miłosierdzia jest jego szczególnym zadaniem. Mówił: *Od samego początku mojej posługi Piotrowej w Rzymie uważałem, że głoszenie tego oręǳia [o Bożym miłosierdziu] to moje szczególne zadanie. Wyznaczyła mi je Opatrzność w dzisiejszej sytuacji człowieka, Kościoła i świata. Rzecz by można, że to właśnie ta sytuacja wyznaczyła mi to oręǳie jako moje zadanie przed Bogiem.* W oręǳiu o Bożym miłosierdziu, zapisanym w „*Dzienniczku*” św. Siostry Faustyny, od początku widział *dar Boga dla naszych czasów*, dlatego tak konsekwentnie niósł go jako kapłan, kardynał i papież.

Jeśli potraktujemy kanonizację Jana Pawła II jako znak niosący konkretne przesłanie, a tak możemy go postrzegać w świetle tego, co wyżej zostało powiedziane, to trzeba zastanowić się, co on oznacza dla życia Kościoła i świata.

Kanonizacja – w świetle znaku czytanego przez wiarę – jawi się jako kolejne wezwanie do głoszenia światu oręǳia Miłosierdzia. Przychodzą tu na myśl

słowa papieża z ostatniej pielgrzymki do Polski, gdy na krakowskich Błoniach wołał: *Kościół od początku swego istnienia, odwołując się do tajemnicy Krzyża i zmartwychwstania, naucza o Bożym miłosierdziu, które jest rękojmnią nadziei i źródłem zbawienia człowieka. Wydaje się jednak, że dzisiaj jest szczególnie wezwany, by głosić światu to orędzie. Nie może zaniechać tej misji, skoro wzywa go do tego sam Bóg przez świadectwo św. Faustyny.* Jan Paweł II często zachęcał i wzywał wiernych, by stawali się świadkami i apostołami Bożego miłosierdzia, by nieśli światu orędzie o miłosiernej miłości Boga do człowieka przede wszystkim świadectwem życia w duchu zaufania Bogu, czyli pełnienia Jego woli, i świadczenia dobra bliźnim z miłości do Jezusa. Jego głębokim pragnieniem było, aby to orędzie, które Bóg wraz ze śmiercią Siostry Faustyny złożył w krakowskich Łagiewnikach, dotarło do wszystkich zakątków ziemi i napełniło ludzkie serca pokojem i nadzieją. Powołując się na tekst z „Dzienniczka” św. Siostry Faustyny, wspominał też o iskrze, która wyjdzie z Polski i przyciąga świat na ostateczne przyjście Chrystusa. Tą iskrą jest właśnie orędzie Miłosierdzia. Mówił: *Trzeba tę iskrę Bożej łaski rozniecać. Trzeba przekazywać światu ogień miłosierdzia. W miłosierdziu Boga świat znajdzie pokój, a człowiek szczęście!*

Przesłanie kanonizacji Jana Pawła II, które wskazuje na orędzie Miłosierdzia, wzywa też do zaufania Bogu. *Podobnie jak ona [św. Siostra Faustyna] – mówił Papież w krakowskich Łagiewnikach – chcemy wyznać, że nie ma dla człowieka innego źródła nadziei, jak miłosierdzie Boga. Pragniemy z wiarą powtarzać: Jezu, ufam Tobie!* To wyznanie wskazujące na niezawodne źródło nadziei jest szczególnie potrzebne w naszych czasach, w których człowiek i świat doznaje zagubienia w obliczu wielorakiego zła. *Nie można – przyznał Ojciec Święty – znaleźć słów bardziej wymownych od tego prostego zwrotu, który przekazała Siostra Faustyna: Jezu, ufam Tobie!* Oznacza on nie tylko wiarę w istnienie Boga, Jego mądrość i wszechmoc, ale nade wszystko powierzenie się Jego miłosiernej miłości, które wyraża się w pełnieniu Jego świętej woli.

Kanonizacja Jana Pawła II przypomina również ewangeliczne wymaganie miłowania wszystkich,

także nieprzyjaciół, potrzebę świadczenia dobra i przebaczenia. *Człowiek – pisał w encyklice „Dives in misericordia” – nie tylko doświadcza i ‘dośępuje’ miłosierdzia Boga samego, ale także jest powołany do tego, ażeby sam ‘czynił’ miłosierdzie drugim’* (DiM, 14). A dociera do miłosiernej miłości Boga o tyle, o ile sam przemienia się wewnętrznie w duchu tej miłosiernej miłości, świadczonej bliźnim. Ojciec Święty wraz ze św. Siostrą Faustyną wnoszą do historii Kościoła nowy model chrześcijańskiego miłosierdzia, który teologowie określają jako personalistyczny, gdyż w akcie miłosierdzia na pierwszym planie jest człowiek ze swoją niezwykłą godnością, a dopiero potem jego potrzeby. Tylko wówczas dobro czynione drugim jest aktem miłości miłosiernej, gdy *żyjemy głębokie poczucie, iż równocześnie go doznajemy ze strony tych, którzy je od nas przyjmują. Jeśli tej dwustronności, tej wzajemności brak, wówczas czyny nasze nie są jeszcze prawdziwymi aktami miłosierdzia* – pisał Jan Paweł II w „Dives in misericordia” (14).

Niezwykle mocno w kontekście różnorodnych konfliktów i egzystencjalnych niepokojów w Europie i na świecie wybrzmiewa kanonizacyjne przesłanie wzywające do błagania o miłosierdzie Boże dla świata. *Kościół – uczył papież Jan Paweł II – nie może zapomnieć o modlitwie, która jest wołaniem o miłosierdzie Boga wobec wielorakiego zła, jakie ciąży nad ludzkością, i jakie jej zagraża. To właśnie jest podstawowym prawem i zarazem powinnością Kościoła wobec Boga, a zarazem w stosunku do ludzi* (DiM, 15). Zwykła ludzka solidarność i wyobraźnia miłosierdzia, o którą apelował Jan Paweł II, przynaglają do wielkiego wołania o Boże miłosierdzie w każdej sytuacji, a szczególnie wtedy, gdy człowiek staje bezradny wobec misterium iniquitatis.

Z pewnością w przesłaniu płynącym z kanonizacji Ojca Świętego Jana Pawła II można by wymienić jeszcze inne wątki. Tutaj zostały omówione tylko najważniejsze, te, które są związane z orędziem o Bożym miłosierdziu.

s. M. Elżbieta Siepak ZMBM

Fragment referatu wygłoszonego w czasie sympozjum: „Święty pośród świętych” na KUL, 2 kwietnia 2014.



## SŁOWACY W KRAKOWIE-ŁAGIEWNIKACH

Rozmowa z ks. Jurajom Spuchfákom,  
dyrektorem Radia Lumen

*10 maja tego roku do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie-Łagiewnikach przybyła już X pielgrzymka Radia Lumen. Czy Ksiądz wie, że jak dotąd są to największe pielgrzymki w tym świętym miejscu?*

Nie wiedziałem o tym i jestem bardzo mile zaskoczony. Moi współpracownicy zawsze mówią, że trzeba służyć pielgrzymom bez względu na to, jaka jest ich liczba. W pełni się z nimi zgadam. Jestem bardzo zadowolony, że tyle osób przyjmuje zaproszenie Pana Jezusa Miłosiernego. My jesteśmy Jego narzędziem. W Sanktuarium spotykamy też braterskie i siostrzane przyjęcie oraz ogromną otwartość. Miłość. Dziękuję za to Panu Bogu oraz wszystkim, którzy służą w Sanktuarium.

*Jeszcze kilka lat temu katolicy ze Słowacji pielgrzymowali razem z grekokatolikami, teraz w łagiewnickim Sanktuarium osobno modlą się katolicy i osobno grekokatolicy. Można się domyślać, że organizowanie dwóch pielgrzymek wynikało z ich liczebności?*

Wiem, że w ramach naszej pielgrzymki przyjeżdżają bracia i siostry z obrządku wschodniego. Dlatego od początku staraliśmy się wychodzić im naprzeciw. Chętnie ich przyjmujemy. Zdecydowali jednak, by ich pielgrzymka była oddzielnie, więc w pełni ich decyzję akceptuję. Wierzę, że kiedyś będziemy znów pielgrzymo-

wać razem. Liczba pielgrzymów nie była i nie jest przeszkodą dla nas jako organizatorów. Mamy bardzo zdolnych współpracowników.

*Wiem, że każdego roku przyjeżdża do Łagiewnik w tych dwóch pielgrzymkach blisko 30 000 Słowaków, ale w pielgrzymce uczestniczą też radiosłuchacze?*

Ci, którzy nie mogą osobiście przyjechać, słuchają transmisji całego programu pielgrzymki. Tworzymy więc wielką duchową rodzinę. Każda pielgrzymka to jakby wielkie rekolekcje przeżywane w klimacie ciszy, także w domach przy słuchaniu transmisji.

*Skąd się bierze się fenomen pielgrzymek Radia Lumen? Sądzę, że nie jest to tylko kwestia umiejętności organizacyjnych...*

Jestem przekonany, że to miłość Boga przyciąga ludzi. Gołym okiem widać, jak łaska Boża promieniuje, choć świat żyje bez miłości i bez Boga. Ale Pan pamięta o każdym z nas. A przecież i duchowość św. Faustyny jest znakiem czasów oraz znakiem Bożej troski o potrzeby człowieka żyjącego w trudnych czasach. Bóg w swej łaskawości wie, czego ludziom potrzeba: myślę, że właśnie wiary w Niego, w Jego miłosierdzie. Jeżeli dodamy do tego wiarę pielęgowaną w Kościele, to jest to wielki potencjał dla pielgrzymów oraz dla nas, jako pracowników Ra-

dia. Stanowi on podstawę i moc do spokojnego i męznego życia, a potem – ufajmy – kiedyś poprowadzi nas do osiągnięcia zbawienia.

Wierzę, że pielgrzymki, które mają charakter duchowy – nie turystyka czy zakupy – są pożytecznym wysiłkiem wspomagającym życie duchowe każdego człowieka. Mówi o tym także tradycja Kościoła oraz przykład wielu świętych. Staramy się tę tradycję rozwinąć tylko w bardziej nowoczesny sposób. Korzystamy z rozgłośni radiowej, by głosić Ewangelię oraz przekazywać w ten sposób sprawy duchowe współczesnemu człowiekowi.

Z punktu widzenia teorii medialnej chodzi o spotkanie z celebrytami. Jeśli można tak powiedzieć, to naszym „Celebrytą” – i to pierwszym – jest Jezus Chrystus. Nie chodzi nam więc o biznes ani zyski finansowe. Chodzi nam jednakże o zysk duchowy, o wzbogacenie się łaską Bożą. My zatem w sposób nowoczesny, a ufam, że też zrozumiały, wyrażamy i korzystamy z zacnego doświadczenia Kościoła Katolickiego, zrodzonego podczas stuleci, właśnie w dążeniu do zbawienia dusz. I wykorzystujemy do tego środki masowego przekazu.

### ***Co mówią pielgrzymi, czym się dzielą, co ich przyciąga do tego miejsca?***

Przyciąga ich miłosierdzie Pana Jezusa i przykład św. Faustyny, a także św. Jan Paweł II. Jego osobisty przykład życia. Boża obecność sprawia, że każdy człowiek może odczuwać wspólnotę i bliskość z drugimi. Tym dzielą się uczestnicy pielgrzymki. Z radością o tym mówią. W tym właśnie miejscu otrzymują siły, by pomimo wszelkich trudności życiowych żyć na co dzień z Panem podczas całego roku. W ich sercach gości pokój.

Sam byłem też świadkiem kilku nawróceń oraz wysłuchałem kilku świadectw o mocy Ducha Świętego, a także o niezwykłym działaniu Bożego miłosierdzia w sercach ludzi i wpływie na przemianę ich życia. Nawet od moich współpracowników. Kilku z nich doświadczyło odnowy życia duchowego właśnie po pielgrzymce do Sanktuarium Bożego Miłosierdzia. W ramach

naszej posługi staramy się bowiem tak planować prace, by zawsze każdy pracownik mógł bezpośrednio uczestniczyć w tej pielgrzymce. I to bezpośrednio uczestnictwo sprawia, że każda osoba zostaje dotknięta łaską.

Wielu pielgrzymów przybywa ponownie, niektórzy jednak po raz pierwszy. Dla mnie osobliście jest wielką radością, kiedy różne osoby mówią o darach duchowych, które otrzymali podczas pielgrzymki. O niesamowitym klimacie. Wszystkim pielgrzymom pragnę dziękować za ich piękne, zrównoważone oraz duchowe podejście do pielgrzymki. Z jakim skupieniem w niej uczestniczą! Od wczesnego rana tysiące sms-ów, zawierających różne prośby o modlitwę, przychodzi do naszego prowizorycznego studio w Sanktuarium. Dziękuję pielgrzymom także za ich wrażliwość na wskazówki organizatorów oraz za zachowanie ładu i porządku. Jest to znak prawdziwej pobożności.

### ***Jak orędzie o Bożym miłosierdziu, poza organizacją tej wielkiej pielgrzymki, niesie Słowakom Radio Lumen?***

Godzina Miłosierdzia jest stałym punktem naszego codziennego programu. Nie jest ona formalnością, ale ma pierwszeństwo. O orędziu Miłosierdzia mówimy w ramach różnych programów, zamyśleń oraz audycji podczas całego roku. Co roku też odpowiadamy wraz ze słuchaczami nowennę przed świętem Bożego Miłosierdzia, a także przekazujemy nowe wiadomości o miejscach i kościołach pw. Bożego Miłosierdzia lub św. Faustyny. W kaplicy pw. św. Michała Archanioła w radiu mamy obraz Bożego Miłosierdzia oraz relikwie św. Jana Pawła II. Godną uwagi jest też pewna łączność pomiędzy kultem Bożego Miłosierdzia i kultem Maryjnym. Wszyscy bardzo czczą Boże Miłosierdzie. A więc pozytywne doświadczenie z pielgrzymek do Sanktuarium w Łagiewnikach niesiemy dalej. I to też jest owocem szkoły Bożego miłosierdzia w Sanktuarium.

*Za rozmowę serdecznie dziękuje  
s. M. Clareta Fečová ZMBM*



Tu miała się odbyć kąpiel, a przed nią postrzyżyny. Jedno tylko było dodatnie, że po raz pierwszy wykonywały to stare więźniarki Żydówki, bo zwykle byli przy tym mężczyźni. Zaczęły się postrzyżyny. Ja miałam długie włosy, warkocz do bioder. Schwyciły mnie dwie Żydówki za ręce, a trzecia podjechała maszynką nad czołem. Co było robić, musiałam się poddać. Jedna, widać inteligentna, osoba z dwiema córkami stała za mną. Jasne blondynki: ona włosy na chłopczyca, a dziewczynki – długie, za pas. Gdy przyszła na nią kolej, porwała za ręce dziewczynki i nim się kto spostrzegł – wybiegła z nimi na plac, przed łaźnię. Biegły pędem te trzy nagusy naprzeciwko dwu oficerów niemieckich. Zatrzymała się przed nimi krzycząc po niemiecku. Wskórwała to, że włosów dzieciom nie obcięto, ale poszły na blok dziecinny, skąd wywieziono je do Niemiec.

Po kąpeli każda dostała koszulę i jakąś sukienkę i zaprowadzono nas do zapisu. Od jednej z koleżanek, gdy się dowiedzieli, że urodziła się nad Berlinem w samolocie, chcieli ją zwolnić jako folksdojczkę, ale nie chciała, mówiąc, że jest Polką. Rozdali nam czerwone winkle i numery, wtedy mogliśmy już dostać obiad, to jest zupełnie z brukwi. I przed wieczorem byliśmy na kwarantannie na bloku, to znaczy nie chodziliśmy do prac ani nie wolno było wyjść przed blok z wyjątkiem apelu. Bloki stały jeden za drugim wzdłuż drogi, a pośród nich jeden blok z wodą i kranami, a drugi – ubikacja. Wyprowadzano nas po 50 naraz, tak, że niełatwo było się doczekać. Przecież

na bloku mieściło się około 1000 osób. „Koje” były piętrowe, ja z Izabelą i jeszcze jedną kobietą dostałyśmy miejsce na samym dole, na ceglach. Do każdej koi przeznaczono dwa koce. Te, co były nad nami, na deskach, miały lepiej, cieplej, ale my – na ceglach – gorzej. Koc był za wąski, aby okrył trzy lub cztery osoby. Już pierwszej nocy gdzieś w pobliżu nas zerwała się najwyższa koha, „na trzeciaku” pod sufitem. Wszystko, deski i ludzie, spadało, przygniatając te, co były na dole. Światła palić nie wolno, więc po ciemku trzeba było wszystko doprowadzić do jakiegoś takiego ładu, nie obezszło się jednak bez sińców i potłuczeń.

Naprzeciw naszego baraku, po drugiej stronie drogi, było kasyno dla Niemców. Tam czasem odbywały się koncerty. Za mojej tam bytności, gdy przyjechał Himmler, orkiestra obozowa złożona z artystów, więźniów różnych narodowości, koncertowała. Ta sama też orkiestra grała, gdy przez bramę przechodziły wracające „komanda” z pracy polnej poza lagrem. My, nowe, dziwiłyśmy się, dlaczego stare więźniarki tak się boją tych przyjazdów Himmlera. Ale gdy mówiły, jak to one wzywane były na przesłuchania, badania, które odbywały się przy biciu, znęcaniu się, szczuciu psami itp. Przecież one były przywiezione za różne polityczne sprawy, a my tylko za powstanie.

Raz, gdy było brudno za blokiem, a nikt się nie przyznał, wszystkie musiałyśmy kłęczeć na „kocich łbach”, a potem jeszcze przenosić cegły i kamienie z jednego miejsca na drugie i z powrotem, a wszystko biegiem. To jeszcze nie było

najgorsze, były gorsze kary. Najgorsze jednak były ciągle kąpiele, co kilka dni nieraz, a potem przenoszenie na inny blok. Przy każdej takiej kąpieli były bardzo dokładne rewizje, jakbyśmy mogły ukryć co w ustach; przecież ubranie do parówki, buty do karbolu, a my mokre [musiałyśmy] stać w przeciagach na asfalcie, dopóki nie przywieźli ubrań, a to trwało ze dwie, trzy godziny. Wojskowi Niemcy pilnowali. Raz po takiej kąpieli przenieśli nas na blok murowany, zapluskwiony. Wciśnięte [byłyśmy] tak gęsto, że można było leżeć tylko na boku i to sztywno. Każda miała głowę przy nogach drugiej. Ja leżałam przy ścianie z cegieł i cały czas musiałam mieć oczy i usta zaciśnięte, a nos i uszy zatkane palcami przed pluskwami. Myślałyśmy, że w tych grobowcach zamurują nas, ale przeleżałyśmy do rana, a na drugi dzień znowu kąpiel. Gorsze to było umęczenie niż najcięższa praca.

Ja z Izabelą i jeszcze jedną z dziewcząt, Antosią, starałyśmy się, o ile to możliwe, trzymać [się] razem. Kiedyś zebrano wszystkich na placu apelowym i zaczęły przebierać wszystkie na transport do innego obozu. My zostałyśmy przeznaczone na wyjazd. Tymczasem przy ustawianiu do wymarszu, pominięto nas. Izabela chciała się zgłosić, że jesteśmy wyznaczone, ledwo ją powstrzymałam, mówiąc, że to Pan Bóg tak pokierował i na pewno dla naszego dobra – trzeba zaufać Bogu. Ja byłam spokojna i ufna. Potem dowiedziałyśmy się, że transport ten był wyznaczony do Dachau. My zaś w krótkim czasie znowu wybrane zostałyśmy na transport do Ravensbrück.

### Ravensbrück

Pociąg zatrzymał się na stacji. Widok przepiękny. Wzgórza, lasy, powietrze świeże, czyste. Szłyśmy od stacji do lagru szeroką drogą między wzgórzami. Widać było zabudowania rodzin wojskowych. Naprzeciw nam idzie kobieta z trzyletnim może chłopcem. Ten na nasz widok puścił rękę matki, zaczął zbierać kamienie i rzucać w nas. Przykre wrażenie, nienawiść u takiego dziecka...

I znowu kąpiele, bardzo nieprzyjemne rewizje i na blok. Blok 29. Łóżko jedno przy drugim i jedno nad drugim w siedemnastu rzędach,

z wąskimi może na pół metra czterema przejściami. Na każdym łóżku muszą się zmieścić dwie lub trzy osoby. Ja z Izabelą trzymałam się razem, wolałam się zarazić gruźlicą niż może inną jaką gorszą chorobą. Miała ona w jednym płucu dziurę jak orzech włoski, a w drugim większą jeszcze. Zresztą była bardzo przybita i jak dziecko bezradna. Wypadło nam łóżko na drugim piętrze, od brzegu, nad nami nie było trzeciaka, bo przy ścianie, na wyciągnięcie ręki. Wprawdzie przez nasze łóżko przechodziło kilkanaście osób, ale nie miałyśmy nad głową nikogo i w pobliżu okna. Początkowo było nas trzy na jedno łóżko.

Pamiętam pierwszą noc. W sienniku, trochę podartym, była prawie sieczka. Jeden koc na siennik, drugi do okrycia. Izabela spała obok mnie jak zabita, zwinięta w kłębek. Ja nie mogłam nawet równo usiąść, tylko bokiem oparta ręką o brzeg łóżka, ani nóg wyciągnąć, bo trzecia nasza towarzyszka spała wyciągnięta jak długa. Ja płakałam ze zdenerwowania. Chciałam obudzić Izabelę, aby mi trochę miejsca zostawiła, ale żal mi jej było. Ona chora i po takim ciężkim dniu. Nie wiem, czy była tu jaka zasługa moja przed Bogiem z powodu zdenerwowania, ale była to przecież i miłość bliźniego.

Na drugi dzień nie wychodziłyśmy z bloku, ale znowu rozdano nam winkle i numery, które trzeba było poprzyszywać. Tego drugiego dnia pod wieczór słyszemy wołanie: Czy jest tu kto z Żytniej, jest Izabela? Jest, jest – odpowiadam poznawszy głos s. Waclawy, która przez jakiś czas była u nas w hafciarni. Jest nas trzy: Izabela, Nela i Antosia. Tu odzywa się syrena i s. Waclawa biegnie na swój blok 20. Cdn.

---

Fragment wspomnień „Neli”, s Gabrieli Natalii Zembrzyckiej z klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu. Jako sierota została skierowana do Zakładu Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia na Żytniej w Warszawie. Ze względu na duże zdolności przeznaczono ją do nauki haftu. W tym fachu osiągnęła poziom mistrzowski, szczególnie specjalizowała się w haftowaniu polskiego godła, orla na sztandarach. W czasie powstania warszawskiego aresztowana i wywieziona najpierw do obozu w Oświęcimiu, a następnie w Ravensbrück. Po wyzwoleniu w 1945 roku wstąpiła do klauzурowego klasztoru Sióstr Bernardynek w Łowiczu, gdzie otrzymała imię zakonne Gabrieli. Zmarła w 2010 roku w 98. roku życia. Rękopis jej wspomnień znajduje się w Archiwum Sióstr Bernardynek w Łowiczu.